BIULETYN INFORMACYJNY

Nr 3 (39) rok 10 Warszawa, lipiec – wrzesień 1993

MOŻEMY WSZYSTKO PRZEBACZYĆ - NIE WOLNO NAM NICZEGO ZAPOMNIEĆ

Kazanie ks. prał. Henryka Jankowskiego wygłoszone w bazylice św. Brygidy w Gdańsku

"By nie była przelewana krew niewinna w pośrodku ziemi twojej, którą pan Bóg twój, dał ci w dziedzictwo by nie została krew bliźniego twego na rękach twoich, nie starta po wsze czasy".

/Z piątej Księgi Mojżeszowej 19,10/

W dzisiejszej Eucharystii, którą składamy kornie u tronu Wszechmocnego, oprócz licznej jak zwykle rzeszy wiernych naszej świątyni, biorą udział ci, którzy pięćdziesiąt lat temu tworzyli historię. Są wśród nich żołnierze i oficerowie sławnej 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej i ich szczególnie z serca gorąco witam. Wraz z ni

mi u stóp naszego ołtarza zebrali się też żyjący, nieliczni już, świadkowie tamtych mrocznych dni,które zaznaczone krwią i pożogą na wschodnich kresach Rzeczypospolitej jątrzą piekącą - do dziś nie zagojoną - raną. Ci, których zabrakło wśród nas, niech spoczywają w pokoju.W ich intencji zanosimy tę ofiarę do Boga naszego.

Możemy wszystko przebaczyć,nie wolno nam niczego zapomnieć. Martyrologia żołnierzy i ludności cywilnej, męczeństwo Polaków na Wołyniu i Podolu w latach 1939 - 1947 ma swoją straszliwą, nie w pełni odsłoniętą kartę. Nasza dzisiejsza Msza św. ma charakter ofiary żałobnej,gdyż poświęcona jest świętej pamięci ponad pół miliona wymordowanych mężczyzn, kobiet, starców i dzieci. Śmierć zgotowała im ślepa Nemezis ręką zbrojną nie tylko w karabin, lecz często w kosę, nóż i topór, ręką kierowaną zbrodniczą nienawiścią wyrosłą z zatrutej krwi pobratymczej.Była to Kainowa zbrodnia.

Są wśród nas dziś ci, którzy pamiętają tamte straszne noce rozświetlone pożogą palonych chat, domostw,stodół, kaplic i kościołów rozbrzmiewające jękiem mordowanych bezbronnych niewinnych ludzi, ofiar zaślepienia i bezmyślnego, bezpodstawnego samosądu, podszepniętego przez wspólnego wroga. Tu, wokół naszego ofiarnego stołu,pochylają się siwe głowy tych, którzy zrządzeniem Opatrzności uszli z masakry, jak i ci, którzy z bronią w ręku i narażeniem własnego życia bronili polskości i wiary naszych ojców.Módlmy się wspólnie za tych, którzy oddali swe życie, a także za tych, którzy się tych strasznych czynów dopuścili.

Boleśnie jest o tym mówić, lecz nie wolno nam milczeć, aby nie zatarła się pamięć o tej tragedii pisanej krwią i

łzami, historii bohaterstwa i rozpaczy. Możemy przebaczyć, ale nie wolno nam zapomnieć. Zanim żołnierze 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej sformowani zostali w sztafetę bojową, biorącą udział w 1944 roku w akcji "Burza", przeszli swój krwawy chrzest w walkach,których opisanie przerasta najbardziej wstrząsający scenopis.Oto poczęwszy od 1942 roku, karmione nacjonalistyczną i faszystowską propagandą, poczęły swą zbrodniczą działalność oddziały UPA czyli tzw. Ukraińskiej Powstańcsej Armii. Nie była to żadna "powstańcza" armia. Jej szatańskim celem było fizyczne wytępienie ludności polskiej i żydowskiej,zamieszkującej Kresy Wschodnie, Wołyń i Podole.Nadeszły straszne dni.

Polacy żyjący w zwartych skupiskach wsi i przysiółków stali się celem zorganizowanej, planowej akcji ludobójczej, prowadzonej z zimnym wyrachowaniem i według opracowanego w szczegółach programu. W każdy dzień i w każdą noc do obejść wiejskich mogła wtargnąć śmierć zadana nożem, widłami lub bagnetem. Tragedię pogłębiał fakt, że Polacy żyjący na tych ziemiach od wielu lat pozostawali w zgodnym sąsiedztwie z ludem ukraińskim, ich dzieci razem się bawiły, chodziły do szkoły, dorośli wspomagali się wzajemnie jak bracia, bo nie było pomiędzy nimi nienawiści. I oto ten sąsiad, z którym razem za pługiem wychodziło się w pole, zaczadzony kłamliwą teorią odwiecznej wrogości,podjudzony, a nawet zwabiony judaszowską nagrodą,ten sam sąsiad wrzucał przez okno granat i palącą się głownię, rozwalał drzwi obuchem siekiery, gwałcił, palił, mordował.

Nie wszystkich można było objąć opieką samorzutnie formujących się oddziałów samoobrony, których zadaniem by

ło przynajmniej niektóre rodziny ratować od pogromu i oca lić im życie, rzadziej - dobytek. Ginęły całe wsie wyrzy nane bez względu na płeć i wiek, puszczano z dymem osiedla i świątynie, rabowano mienie, uprowadzano inwentarz. Na tej Golgocie nie zostawiano kamienia na kamieniu, jeno dy miące zgliszcza i straszliwie okaleczone trupy. Nie o wszystkim wiemy, nie każdy rozdział tej trwającej lata tragedii da się wyświetlić. Ginęły dziesiątki tysięcy niewinnych ludzi tylko dlatego, że mówili i czuli po polsku.

Pierwszy masowy mord miał miejsce 9 lutego 1943 roku we wsi Parośle w powiecie sarneńskim, gdzie banda UPA, podstępnie podając się za partyzantów, zarąbała, zakłuła, bądź zastrzeliła 143 osoby, poddając wielu z nich, także i dzieci, wyrafinowanym torturom. Bandzie przewodził znany w tamtych stronach syn popa - Piotr Nietowicz. Masakra ta była tylko początkiem. Zaczęły się mnożyć napady na polskie wsie. Co dzień i co noc wybuchały pożary, rozlegały się jęki mordowanych i torturowanych ludzi. Nie oszczędzano nikogo.

Polacy nie chcieli podjąć bratobójczej walki, usiłowali nawiązać dialog, wskazując na hitlerowców i bolszewików jako wspólnych wrogów, szukali porozumienia, ogłaszali apele i słali swych emisariuszy do dowódców miejscowych band, aby przerwać krąg obłędnych zbrodni i dać dowód dobrej woli. W dniu 10 lipca 1943 roku do kwatery ukraińskiej nacjonalistycznej grupy, szykującej się do kolejnej akcji eksterminacyjnej, przybyli polscy parlamentariusze, aby na polecenie delegata rządu - Kazimierza Banacha z ramienia dowódcy okręgu wołyńskiego Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich walczących z Niemcami zawrzeć układ z podziemiem ukraińskim. Do okręgowego centrum dowo-

dzenia UPA dotarli umundurowani oficerowie Jan Zygmunt Rumel i Krzysztof Markiewicz wraz z woźnicą Witoldem Dobrowolskim. Po pobiciu w kwaterze znanego z okrucieństwa watażki, dowódcy północno-zachodniego zgrupowania ukraińskiego Jurija Stelmaszczuka, na jego rozkaz zostali następnie bestialsko zamordowani przez rozerwanie końmi. Taka była odpowiedź bandyty na honorową propozycję żołnierza. Przyszłość miała przynieść dalsze, jeszcze straszniejsze ofiary.

Dzień później, dokładnie 50 lat temu - 11 lipca 1943 roku, rozegrała się tragedia, o której wiemy w szczegółach z ust ocalałych cudem świadków. Była to jedna z wielu odsłon skrupulatnej realizacji hasła UPA: "Zabijać wszystko co polskie, od niemowlęcia w kołysce do starca nad grobem". W dniu tym, a była to również niedziela, wycięto na Wołyniu w skoordynowanej akcji ponad dziesięć tysięcy osób. W sześciu kościołach /w miejscowościach: Poryck, Kisielin, Oktawin, Krymno, Chrynów i Swojczów/ zadano męczeńską śmierć ponad tysiącu zgromadzonych na Mszach św. wiernych, nie oszczędzając dzieci przystępujących do I Komunii św., ani celebrujących Eucharystię księży. Dopuszczono się najdzikszych ekscesów, zadając swym ofiarom przedśmiertne męki. Śmierć od kuli była najłagodniejsza i o nią modliły się ofiary.

Najmilsi Bracia i Siostry! My, wyznawcy Chrystusa nie znamy pojęcia zemsty i nie o odwet nam chodzi. Chcemy jedynie wskazać na źródła poczynionych zbrodni, odsłonić je i ukazać w pełnym świetle prawdy tak, jak na to zasługują. "Na początku każdej zbrodni było słowo - pisze Andrzej Szczypiorski. - Zanim się ona dokonała, słowo głosiło nie-

nawiść, odwoływało się do ciemnych stron natury ludzkiej, przedmiotem dumy czyniło prostactwo, chamstwo, brutalność, bestialstwo, podłość i wszystko to, co w istocie ludzkiej niegodne i złe". Takimi też słowami posługiwali się zbrodniarze z UPA.

Jest faktem niezbyt znanym, a wartym odnotowania, że w r. 1928 tu, w ówczesnym Wolnym mieście Gdańsku, powstała finansowana przez nacjonalistyczne ugrupowania terrorystyczne specjalna szkoła szowinizmu dla ukraińskich dowódców przyszłych band zbójeckich. W szkoleniu ideologicznym i wojskowym brali udział wszyscy osławieni dowódcy UPA: Mikoła Łebed', Stepan Bandera i Roman Szuchewycz. Ten ostatni zyskał sobie ponurą sławę tym, że pod koniec 1943 roku wydał potworny rozkaz, w którym nawoływał do przyspieszenia "likwidacji resztek ludności polskiej, wycinając ją do korzeni". Takim oto zbrodniczym słowem posługiwali się faszyści z band UPA, deprawując tym jadem dusze podległych im wykonawców. Zaprawdę, na początku każdej zbrodni było słowo.

Lecz niech historia odnotuje, że niemal w tym samym czasie dowódca formującej się 27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej pułkownik Kazimierz Bąbiński "Luboń" wydał znamienny rozkaz podległym mu dowódcom pułków i grup samoobrony, ...aby nie dopuszczali w walce lub po jej zakończeniu do czynienia krzywd kobietom i dzieciom ukraińskim. Z całą surowością - pisał - będę pociągał do odpowiedzialności i karał dowódców i żołnierzy, którzy by się posunęli do takich niegodnych czynów".

Chylimy czoła z najgłębszą czcią przed prochami męczeńskich ofiar dzikiego zaślepienia, przed bohaterami peł

nych poświęcenia około stu oddziałów samoobrony,organizowanych przez wołyńską AK, przed sztandarami,żołnierzami i oficerami 27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej,przed wszystkimi, którzy bronili polskości i wiary katolickiej na tej ziemi nasyconej polską i nie tylko polską krwią.Niech Bóg Wszechmocny dopuści ich duchy przed swoje oblicze i da im wieczny odpoczynek.

On to widział i On to osądzi. Lecz na nas, żyjących, spoczywa obowiązek uchronienia przed zapomnieniem pamięci tamtych dni. Jesteśmy też głęboko świadomi faktu,że szatański plan wbicia wiecznego klina zajadłej nienawiści pomiędzy wszystkich Polaków i Ukraińców, i uczynienia ich wrogami na wieki, nie powiódł się.Przekreśliły go wysokie morale i polityczna dojrzałość mówiących polskim i ukraińskim językiem milionów ludzi na Wołyniu i Podolu.Nie wszyscy Ukraińcy ulegli antypolskiej, a właściwie polakożerczej, propagandzie. Przeciwnie, większość z nich na Kresach Wschodnich i niemal wszyscy po tamtej stronie Zbrucza odnieśli się do niej z niechęcią,a nawet zdecydowanie ją potępiali. Potraktowali słusznie bandy UPA jako formacje faszystowskie, przynoszące narodowi ukraińskiemu sromotę i hańbę. I Bóg im tego nie zapomni, i my o tym pamiętać będziemy.

Głęboka wdzięczność należy się tym braciom - Ukraińcom, którzy z narażeniem życia ratowali Polaków w najcięższych dla nich chwilach, ukrywali ich i pomagali im ujść z życiem podczas bezwzględnych rzezi. Pochylamy głowy z najgłębszym szacunkiem przed imionami tych,którzy złożyli świadomą ofiarę - czując i dając dowody swego braterstwa z Polakami. Wielu z nich zapłaciło za to cenę najwyższą -

cenę życia. Jan Zygmunt Rumel, bohaterski poeta-żołnierz, który poniósł śmierć męczeńską z rąk oprawców UPA, dał wyraz swemu stosunkowi do braci - Ukraińców pisząc:

"Niech tam orły dziobami pieśń skraszą,
i teorban piosenkę zakwili...
Bo wolność on waszą i naszą
śpiewał - zanim spoczął w mogile..."

Świadomość wspólnych losów i wspólnej gehenny narodu polskiego i ukraińskiego niech będzie zasiewem, który przyniesie żyzny plon i wyda zdrowe owoce. Z prawdziwą satysfakcją trzeba podkreślić, że obecne najwyższe władze niepodległej Ukrainy odcięły się zdecydowanie od ideologii ukraińskich nacjonalistów i oficjalnie potępiły wszelkie zbrodnicze działania band UPA, nie zezwalając na spologetyczne obchody rocznic powstania i planowanego prowokacyjnie jubileuszu pierwszych akcji eksterminacyjnych. Znalazło to swój wyraz w stanowisku ukraińskich mężów stanu.

"Nie ukrywamy i nie przemilczamy - oświadczył stanowczo prezydent Ukrainy Leonid Krawczuk - że w czasie II wojny światowej ukraińscy szowiniści zabili około pół miliona Polaków na Kresach Wschodnich przedwrześniowej Polski. Również przez kilka lat po wojnie płonęły polskie wsie i ginęli ludzie. Szowinizm ukraiński to wrzód na zdrowym ciele ukraińskiego narodu, to wyrzut naszego sumienia względem narodu polskiego."

Dziękujemy Ci, Panie Prezydencie, za to szczere i publiczne oświadczenie. Pozwala nam to sądzić, że zarysowały się wyraźne i zdrowe tendencje, budzące nadzieję na porozumienie i pojednanie dwóch wreszcie w pełni niepodległych narodów. Tendencje te wynikają także z dążenia do ukazania całej prawdy o przeszłości, nawet tej najbolesniej

szej i z uczciwego dążenia do wzajemnego poszanowania. Nie zamierzamy przemilczać i naszych błędów. Nadszedł czas, aby sformułować wzajemne chrześcijańskie przesłanie: "przebaczamy i prosimy o przebaczenie!"

Ze wszystkimi narodami chcemy żyć w pokoju i w zgodzie. Może szczególnie zależy nam właśnie na braterstwie i umocnieniu przyjaźni z narodem ukraińskim, z którym od wieków jesteśmy związani losem na dobre i na złe. Nie damy się skłócić. Nikt już nie będzie szczuł nas przeciwko sobie. W wolnej i demokratycznej Polsce i w sąsiadującej z nami wolnej i demokratycznej Ukrainie nie istnieją już żadne przeszkody, aby w 50. rocznicę kresowej tragedii uczcić pamięć jej ofiar. Robimy to nie z nienawiści do oprawców, lecz z chrześcijańskiego, ludzkiego obowiązku pamięci i czci, jaka należy się tym, którzy zapłacili swym niewinnym życiem za polityczne rozgrywki wrogich obydwu narodom sił.

Przebaczyć nie znaczy - zapomnieć. Byłoby to nieludzkie i podłe, tak wobec zmarłych, jak i tych nielicznych jeszcze żyjących. Zapomnieć, to znaczy zbezcześcić tę ofiarę i uznać katów za bezkarnych i rozgrzeszonych. Niech ta nie zakrzepła jeszcze krew będzie świadectwem zaniesionym do stóp Przedwiecznego, aby ulitował się i odpuścił winę tym, którzy się tej zbrodni dopuścili. Ci nią napiętnowani mają szansę oczyścić się z tej zmazy tylko przez ogłoszenie całej prawdy wolnej od przemilczeń, przeinaczeń i manipulacji. A ci co zginęli, niech pozostaną na zawsze w naszej pamięci. Przysięgnijmy na ich krew i mękę. Tak nam dopomóż Bóg. Amen.